Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Sosnowiec, Śląsk, Kraków, Lwów, Poznań. Cena egz. 20 groszy.
Nr. 9 Warszawa, Łódź, Częstochowa, Piotrków, Wilno 1 marca 1936 r. Rok III

POLSKA KARTA

Tygodnik narodowo-socjalistyczny

PRENUMERATA: miesięczna 80 gr. kwartalna 2·30 zł. — półroczna 4·50 zł. roczna 9·— zł.

Redakcja i administracja Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 20
Konto P.K.O. 304.077. — Konto P.K.O. 304.077.
Reprezentacja: Łódź, ul. Piotrkowska 259.

CENY OGŁOSZEŃ

1 strona wiersz	75 groszy
Kronika „	50 „
Nadesłane „	40 „
Zwykły „	20 „

Bardzo dobrze, czy bardzo źle

Wypadkiem politycznym jest ostatnia wielka mowa premjera Kościałkowskiego. Pan premjer zdawał sprawę z rezultatów kilkomiesięcznej „naprawy gospodarczej". Pan premjer twierdzi, że jest niemal bardzo dobrze, że jego droga zaprowadzi Polskę do rozkwitu politycznego i gospodarczego. Rozpatrzmy kilka punktów tej mowy i odpowiedzmy sobie na pytanie, czy jest bardzo dobrze, czy też bardzo źle.

Pan premjer podkreślił ciągłość rządów pomajowych, stwierdzając, że niema siły w Polsce, któraby mogła doprowadzić do zmian. Jako przedstawiciele jednego z kierunków prawdziwego, niezafałszowanego i polskiego społeczeństwa oświadczamy wyraźnie: pan premjer czyni bardzo źle. Całe społeczeństwo (z wyjątkiem garstki wyższej biurokracji, no i z wyjątkiem żydostwa) uważało i uważa, że ostatnie dziesięciolecie było zmarnowane, że potrzebne są radykalne zmiany. Kilka miesięcy temu w związku z mową wicepremjera Kwiatkowskiego niektórzy przypuszczali, że zmiany będą. Pan premjer z tych złudzeń nas doszczętnie wyleczył.

Pan premjer twierdzi, że w sprawach gospodarczych będzie narada i że skład tej narady jeszcze nie został ustalony. Jest to bardzo źle. Twierdzimy i twierdziliśmy, że rząd powinien wiedzieć co ma czynić w sprawach gospodarczych. Kto walczy z sejmowładztwem ogólnym, ten nie może się uczyć od sejmu gospodarczego. Polska niema czasu na narady, zwłaszcza, że jak przyznaje pan premjer, Polska znajduje się między dwoma kolosami, które z niebywałą energją są zcementowane przez potężną wolę przywódców.

Pan premjer podkreśla stałość stosunków walutowych i posyła pana Kocа, prezesa Banku Polskiego, do Anglji i Francji. Jest to bardzo źle. Wolelibyśmy, żeby raz nareszcie Polska skończyła z żebraniem o kredyty zagraniczne, które tak zabójczemi okazują się w praktyce. Ani Niemcy, ani Sowiety nie zaczynały od tego, a przecież ich naprawa gospodarcza jest wielkim zwycięstwem.

Pan premjer duże pokłada nadzieje w „naszym nowym parlamencie", wierzy w jego zdolność do pracy i td. itd. Jest to bardzo źle. Społeczeństwo dawno wypowiedziało się, że od tego parlamentu nic dobrego nie może przynieść. Społeczeństwo pod tym względem jest wyjątkowo jednolite, społeczeństwo kwestję dzisiejszego sejmu likwiduje tylko westchnieniem z powodu grubej sumy, daremnie wydanej na djety poselskie.

Pan premjer mówi w dalszym ciągu o współpracy ze społeczeństwem, o wciąganiu go do samorządów i td. Pan premjer jednak nie powiedział, dlaczego to rząd nie daje społeczeństwu wybrać rady miejskiej w dwóch największych polskich miastach: w Warszawie i w Łodzi. Czy to jest też współpraca ze społeczeństwem?

W polityce zagranicznej pan premjer podkreślił całkowitą jednolitość rządu, a więc podkreślił, że kierunek polityczny, reprezentowany przez ministra Becka, ma w dalszym ciągu zupełną aprobatę czynników miarodajnych. Nie będziemy w kilku wierszach poruszali kwestji największej, decydującej wagi. W kwestji tej niejednokrotnie wypowiadaliśmy się. W kwestji tej niezmiernie trudnej, jedno jest pewne: przeciw 60-miljonowemu blokowi niemieckiemu, przeciw 160 miljonowemu blokowi rosyjskiemu potrzebny jest blok polski. Najlepsza jest ta polityka zagraniczna, która społeczeństwo polskie jednoczy, cementuje, skupia w jedną wielką siłę. Czy pan premjer może powiedzieć, że właśnie w tym kierunku idzie?

Pan premjer twierdzi, że palącym zagadnieniem jest parcelacja wielkiej własności ziemskiej. I to jest bardzo źle. Dla polskiego nędzarza jest stosunkowo obojętnem, czy będzie borykał się z trudnościami, jako nędzarz samodzielny rolnik, czy jako robotnik fabryczny. Dla Polski nie potrzeba pomnażania chłopskich nędzarzy, bo ich już ma 20 miljonów. Natomiast robotników fabrycznych Polska ma tylko kilkaset tysięcy, podczas gdy Niemcy mają ich aż 17 miljonów. Krytykujemy opinję pana premjera w kwestji rolnej nietylko jako narodowi socjaliści. My bowiem wielkie folwarki, zgodnie z naszym programem, raczej zamienilibyśmy na kołchozy... Wyrażamy pogląd z ogólnego punktu widzenia. Przecież parcelacja większej własności to jest ulubiony demagogiczny konik kombinatorów pepesowskich i polityków ludowcowych. Od kierownika rządu polskiego chcielibyśmy słyszeć inne rzeczy.

Oto głos społeczeństwa. A jeżeli pan premjer uważa, że głos ten jest sfałszowany, niech uda się na pierwszą z brzegu salę sądową, niech przyjrzy się tej polskiej nędzy, tym złodziejom, tym przemytnikom, tym wszystkim nieszczęśnikom, których dzisiejszy kryzys, dzisiejsza „naprawa gospodarcza" wytrąciły z kolei życia i zaprowadziły na ławę oskarżonych. Zamiast do uczciwej pracy, dla siebie i dla społeczeństwa. Niech pan premjer zwiedzi wymierające miasta i miasteczka, jak nasze Zawiercie, jak ostatnio nasza Czeladź, a wtedy naocznie się przekona, co powiada społeczeństwo na piękne optymistyczne poglądy o ciągłości i o „naprawie gospodarczej".

A może teraz dla odmiany, dla odpoczynku myśli przyjrzyć się temu co się dzieje za wchodnim frontem... Zacytujemy według żydowskiego „Naszego Przeglądu", który w dalszym ciągu ma markę praworządności, który nie obawia się konfiskat, który nie może być posądzony o opozycyjność wobec rządu polskiego. Oto co czytamy w Nr. z dnia 20 lutego: „poprawa gospodarcza, podniesienie i dalszy wzrost produkcji, opanowanie techniki przez niewyszkolonych jeszcze przed paru laty robotników nastąpiło szybciej i w szerszym zakresie, niżby to mógł stwierdzić najżyczliwszy obserwator. Po zakończeniu kolektywizacji wsi, sowiecki plan gospodarski osiągnął zdecydowane zwycięstwo skuteczność nowego systemu znalazła całkowite potwierdzenie... Wieś nie jest tą samą, jaką była dawniej. Przestała już zajmować się chałupnictwem, przestała chodzić w łykowych łapciach i odżywiać się suchym chlebem i kwasem. Obecnie kobiety wiejskie noszą przyzwoite ubranie, kupują fartuchy, pachnace mydła, nasza wieś chce już spożywać gotowane owoce, mięso, ryby i jarzynowe konserwy".

A jak jest u nas?!...

„Żydzi to kłamcy i pijawki krwiożercze. Żaden naród chciwszy i mściwszy nie żył dotąd pod słońcem, niż ten, który uważa siebie za naród wybrany". M. LUTER

Wrogi stosunek Poale Syjon'u do państwowości polskiej

Organizacja ta utworzona została, w myśl uchwały zjazdu syjonistów w Połtawie, w marcu 1905 roku. Wykonawca uchwał zjazdu, Ber Borochów, rozumiał, że aby stworzyć państwo własne w Palestynie nie wystarczą sami żydzi.

Plan ten wymaga zgody i poparcia wszystkich wpływowych czynników w polityce międzynarodowej również z pośród świata nieżydowskiego. Do rzędu tego rodzaju czynników należy też zaliczyć proletarjat.

Organizując dla celu odbudowy Palestyny swoje warsztaty robotnicze i to pod hasłami socjalistycznemi, kierownicze czynniki żydowskie zarazem zmierzają do dwóch celów!

Do scalenia wszystkich odłamów żydowskich pod egidą odbudowy Palestyny, oraz zyskania poparcia międzynarodowego proletarjatu nieżydowskiego przez udział swój na placówkach kierowniczych organizacyj proletarjatu nieżydowskiego.

Na skutek rozłamu jaki nastąpił w tej organizacji na V-ej światowej konferencji w Wiedniu (1920 r.) nazwa „Światowy żydowski robotniczy związek socjalistyczny Poale-Syjon" nie jest już jednolita.

Prawy odłam występuje pod nazwą „Żydowska socjalno-demokratyczna partja robotnicza Poale-Syjon".

Lewy odłam nosi nazwę: „Żydowski Związek Komunistyczny Poale-Syjon" od października 1921 roku.

Poale-Syjon jest organizacją w zupełności komunistyczną: — przyjęła ona bowiem nazwę „komunistyczny" zaaprobowała program i taktykę Kominternu, a przytem uznała za obowiązujące dla siebie wszystkie uchwały Kominternu we wszystkich sprawach polityki międzynarodowej i krajowej.

Organizacja Poale-Syjon, pomimo, że jest nazewnątrz przeniknięta ideologją międzynarodowości, dla której hasła i prądy nacjonalistyczne winne były być, zdawałoby się, obce kładzie szczególny nacisk na odrębność żydów, jako narodu.

Poale-Syjon uważa, że żydzi są narodem, któremu w Polsce należą się te same prawa, co narodowi polskiemu.

Język żargonowy, jako język miejscowy szerokich mas żydowskich, winien być uznany w urzędach, sądownictwie, szkolnictwie. Przytem szkolnictwo żydowskie musi być utrzymywane kosztem Państwa Polskiego.

Żydom musi być zagwarantowana autonomja narodowa, lecz ponieważ ona jak uważa Poale-Syjon, może być wcielona w życie jedynie w drodze przewrotu połecznego przy pomocy „proletarjatu", stąd dążność do zrewolucjonizowania w Polsce szerokich mas wogóle, a nietylko mas żydowskich.

Jaki jest stosunek do państwowości polskiej?

Wyłożony wyżej program Poale-Syjonu daje odpowiedź, że stosunek ten do państwowości może być tylko wrogi.

Ten wrogi stosunek do naszej państwowości znalazł swój otwarty wyraz w działalności tej partji, jak to wynika z całego szeregu uchwał, enuncjacyj, artykułów prasowych i t. p.

Społeczeństwo żydowskie uważa przewrót społeczny w świecie za nieodzowny warunek rozwiązania sprawy żydowskiej.

Polski Poale-Syjonista polemizując na łamach „Proletarysze Gedank" z poglądami Poale-syjonistów amerykańskich pisze:... „nieprawdą jest, jakoby poale-syjonizm (europejski) nie rozwijał palestynizmu. Wprawdzie poale-syjonizm w Europie wschodniej (t.j. Rosji i Polsce) legjonów do Palestyny dla Anglji nie wysyła, ale prawdą jest, że w tym samym czasie setki poale-sjonistów stawiły się dobrowolnie do szeregów armji czerwonej w Rosji i na Węgrzech. Trzeba wiedzieć, że do tego popchnęła ich nie sympatja do relolucji — dyktował im to poale-syjonizm i od niego właśnie uczyli się, że rewolucja jest nie tylko lekarstwem przeciw pogromom, lecz i jedyną gwarancją nowego produkcyjnego życia żydowskiego oraz żydowsko-socjalistycznej Palestyny".

Mając taki program, nic dziwnego, że Poale-Syjon w Polsce musiał brać udział w popieraniu armji czerwonej podczas inwazji bolszewickiej na ziemi polskiej.

Współudział taki był stwierdzony przez fakty ogłoszenia oficjalnych mobilizacji przez członków Poale-Syjonu do armji czerwonej na łamach prasy, wychodzącej wówczas w Rosji Np. notatka zamieszczona w „Warszawiance" z dn. 15. VIII 1920 r. organie Wydziału „Polskie Rady Wojennej" 16-tej armji rewolucyjnej Rosji Sow p. t. „z Siedlec": „na posiedzeniu wszystkich organizacji postępowych m. Siedlce przedstawiciele „Bundu" Poale-Syjonu" oświadczyli swoją solidarność z Sowietami."

Poparcie czynne armji sowieckiej przeciw Polsce było obowiązkiem każdego prawowiernego poale-syjonisty, jako komunisty, a następnie i przedewszystkiem żyda, (według R. Korscha).

Czy takie stronnictwo może być lojalne w stosunku do Państwa Polskiego.

Wniosek z tego...

J. W. G.

Nowocześni marrani.

Mamy tu na myśli neofitów. Jest to ten rodzaj żydów, który sprawia nam, chrześcijanom pewną trudność w jednolitem postępowaniu wobec wszystkich żydów. Idzie o to, że z jednej strony stoją przed nami nasi współwyznacy, chrześcijanie tacy jak my, z drugiej zaś ludzie rasy nam wrogiej, którą zwalczać jest naszym narodowym obowiązkiem. Czy wobec neofitów postępować inaczej? Przecież wiemy, że większość ich pozostaje nadal żydami stuprocentowymi, ze wszystkiemi grzechami, charakterem, krwią i naturą. A jednak nie możnaby ich traktować jak żydów zwyczajnych, prawowiernych. A więc jak?

Wszystkie tego rodzaju szkopuły i skrupuły, jakie pojawają się każdemu, kto chce uczciwie rzecz rozsądzić, momentalnie znikają, jeżeli przeczyta się pewien kapitalny ustęp z artykułu żyda Mateusza Miesesa p. t. „Marrani we współczesnej Persji" umieszczonego w jednym z ostatnich numerów żydowskiego „Nowego Dziennika". Inkryminowany ustęp brzmi, jak następuje:

„Prześladowania, które żydzi musieli znosić w różnych czasach w najrozmaitszych krajach, powodowały niejednokrotnie tworzenie się typu zakapturzonych wyznawców judaizmu, tak zwanych marranów. Aby ujść gnębieniu, dyskwalifikacji towarz. i zawodowej, pogromom, wygnaniu, tu i ówdzie uważali żydzi za konieczne ucharakteryzować się na wyznawców panujących religij, udawać mimiery. Ukazywał się w takich wypadkach typ zakonspirowany żyda, wierzeniowo janusowy, dwulicowy, oficjalnie zaopatrzony w markę konfesji większości, panującej na danem terytorjum, ale w głębi serca wierny swemu dawnemu credo, trzymający się kurczowo całą dynamiką zbolałej duszy swych rodowych i rodzinnych tradycyj i przestrzegający zdala od oka profanów, w ciszy swego mieszkania, w ukryciu, w zakamarkach — swych świętych rytuałów, swej liturgji, swych przepisanych ceremonij kultowych".

Gdy czytamy te słowa, napisane z rozbrajającą, ale cenną szczerością, staje nam przed oczyma ktoś nam znany zbliska, z obserwacji i z życia: przechrzta. Marrani zniknęli z powierzchni, należą już do dawnej historji, przekazawszy następnym pokoleniom swoje zdobycze, swoje metody, swoje tajemnice. Ich dziedzicem został typ przechrzty. W nim się zebrały wszystkie walory b. p. marranów, pomnożone ponadto nowemi doświadczeniami i naukami. Tutaj również Izrael zachował swoją przedziwną ciągłość historyczną. Słuchajcie, co za patos i co za nabożeństwo kryje się w tych słowach: „Ukazywał się w takich wypadkach typ zakonspirowany żyda, wierzeniowo janusowy, dwulicowy... ale w głębi serca wierny swemu dawnemu credo..."

Ten patos i to nabożeństwo czyż nie jest dowodem uznania wartości tego typu żyda, przedstawionego bez żadnej żenady natury etycznej czy moralnej spowodu takiego wallenrodyzmu, a raczej z łezką sentymentalną w oku? Otóż tak, jak autor, myśli i czuje większość żydowska. Gdy przyjdą czasy krytyczne dla zbłąkanych dzieci Machabeuszów, wówczas te dzieci mogą bez żadnych skrupułów i hamletowych rozterek dostosować się do nowych warunków życia, zmienić wiarę, zmienić obyczaj, byle żyć dalej, byle Izrael rozmnażał się dalej w Panu.

W nas wszystko to budzi wstręt i odrazę, bo są to rzeczy nam zupełnie obce. Ale u żydów, jak widzimy, są to sprawy zupełnie zwyczajne, normalne. Żaden z nich się tem nie zgorszy. Otóż mamy tutaj przed sobą ponury objaw i świadectwo moralności żydowskiej, jakże odległej od naszej! Czyż mogą żyć obok siebie rasy, których etyka jest biegunowo różna?

Ta moralność żydowska, która dla nas jest prawdziwym egzotykiem, wyhodowała m. in. typ przechrzty. To jest jej wspaniały owoc, którym się może chełpić. Czyż mamy teraz jeszcze jakieś wątpliwości co do postępowania wobec tych prawdziwych *nowoczesnych marranów*? Czyż możemy przyjmować żyda, który stał się świeżo katolikiem, z otwartemi rękami do swego grona?

Odpowiedź może być tylko jedna. Chrześcijańską miłość okazywać możemy wobec wszystkich, wyjąwszy tych, którzy zagrażają lub zagroziby mogli czystości i całości naszej wiary. To są dwie drogi, które zawsze powinniśmy mieć na uwadze. Bo przecież nie ulega wątpliwości, że przechrzty mogliby dużo złego zrobić w Kościele, gdyby wskutek lekkomyślnej szczerości i wspaniałomyślności nas katolików, wszystkie stopnie kościelnej hierarchji stały przed nimi otworem.

Nie mamy żadnego prawa wobec neofitów postępować, z małemi wyjątkami, inaczej niż wobec żydów wyznania Mojżeszowego. Od przyjaźni z neofitami odwodzi nas historja (marranów) i świadomość nasza charakteru, moralności żydowskiej. Obie mieszczą dla nas twardą naukę. Mówią głosem silniejszym, niż mgławicowe przypuszczenia co do ewentualnej szczerości i chrześcijańskości neofitów.

(„Orędownik")

Zapowiedź wzmożonej akcji antyżydowskiej w Niemczech.

Prasa żydowska podaje: Na odbytej onegdaj w Królewcu konferencji gospodarczej, zakomunikowano, że w najbliższym czasie wznowi swą działalność nieczynna od dłuższego czasu organizacja „N. S. Hago" (National - socialistische Handels unr Gewebe - Organisations), która w pierwszym okresie reżimu narodowo-socjalistycznego była organizacją najbardziej czynną w zakresie propagowania haseł bojkotu żydów w Niemczech. Od czasu zeszłorocznych ostrzeżeń Hitlera przed terorem indywidualnym „Hago" była prawie że zupełnie nieczynną. Wiadomość o reaktywizacji „Hago" jest nader znamienna, gdyż ostatnio spodziewano się nawet, że organizacja ta będzie rozwiązana, i w tym sensie ukazywały się w prasie liczne doniesienia.

Na konferencji królewieckiej zakomunikowano, że warunkiem uzyskania przez rzemieślników - żydów prawa zatrudnienia czeladników będzie zaangażowanie do przedsiębiorstwa żydowskiego Aryjczyka, który miałby za zadanie czuwanie nad przedsiębiorstwem w celu upewnienia się, że nauka terminatorów i czeladników prowadzona jest duchu narodowo - socjalistycznym. Przedstawiciel ministerstwa gospodarki Rzeszy, dr. Siebert, który wygłosił na konferencji przemówienie powitalne oświadczył, że „głównym celem nauki czeladniczej nie jest gospodarczy lecz polityczny".

Władze zarządziły, że tylko „prawomyślni aryjscy obywatele Rzeszy" mają prawo zatrudniania ekspedjentów handlowych w handlu detalicznym. Każdy ekspedjent - praktykant opatrzony będzie w „ewidencję ekspedjenta", w której zanotowany będzie przebieg jego pracy, udział w organizacjach politycznych, zawodowych i t. p.

OKO w OKO z RZEZAKIEM RYTUALNYM...

(Oryginalny reportaż z Rzeźni Miejskiej w Krakowie)

(Od własnego korespondenta „Polski ej Karty")

Kraków, w lutym

Wobec coraz większego nasilenia opinji publicznej w sprawie żydowskiego uboju rytualnego — zadaniem prasy antysemickiej jest wyjaśnić tę sprawę aż do najdrobniejszych szczełów. Prasa bowiem żydowska, jakoteż wysyłane dziesiątkami w różne strony delegacje, dokładają wszelkich starań, aby ludziom nieświadomym dokładnie rzeczy zamydlić oczy i — jednem słowem — przewrócić kota ogonem: z czarnego zrobić białe.

To jest ich specjalnością.

Inny naród, przyłapany i n f l a g r a n t i, np. na barbarzyństwach talmudu, usiłowałby, w najlepszym wypadku, wykazać, że niektóre zarzuty zostały przesadzone, — bo cóżby mu innego pozostało?

A co czynią żydzi?

Oto krzyczą z bezmiernym tupetem, że talmud jest krynicą najdoskonalszej etyki i stoi „bezsprzecznie" wyżej ponad Ewangelją.

Tak samo sprawa przedstawia się z ubojem rytualnym, jako fragmentem talmudu.

I, podczas, gdy opinja całego społeczeństwa polskiego — przez usta nawetp posłanki Prystorowej w sejmie — domaga się zniesienia tego barbarzyństwa XX wieku, żydzi wypisują na szpaltach swych pism takie brednie:

Tomasz Mann o oczach „szocheta"

„W liście (który później, zdaje się, wszedł do jednego z essay'ów) Tomasz Mann pisał:

— W dzieciństwie dosłownie bałem się mięsa. Biła z niego jakaś woń surowizny, jakiś odór krwi, widmo okrutnie pokiereszowanych kości. Całe ludzkie rozbestwienie, zezwierzęcenie było dla mnie wcielone w postaci rzeźnika, który piłę i topór przykłada do mięsa.

Aż — pewnego razu widziałem żydowskiego rzezaka. Aż zapatrzyłem się w jego wystraszone litościwe oczy, te nieśmiałe ruchy, jakiemi szochet nóż swój ostrzy i obciąga, aż widziałem, jak wolnym krokiem, wstydliwie, niby w śmiertelnym strachu, zbliża się do wołu, by go zarznąć. Tak jakgdyby prosić chciał o przebaczenie Bożego świata i jego stworzeń, że on marny człowiek, waży się tknąć innego boskiego stworzenia. A ten niebywały pośpiech, z jakim rzezak dokonywa cięcia, ten strach, z jakim odskakuje w tył przed strumieniem tryskającej krwi, błogosławieństwo, jakie zmawia, zezwolenie o jakie prosi, by wolno mu było zbliżyć się do słabego spętanego cielęcia...

I Tomasz Mann dochodzi do konkluzji:

— Istnieje jeden sposób na to, by można było jeść mięso i dalej pozostać człowiekiem: żydowski ubój rytualny.

A zatem poruszona została kwestja najważniejsza. („Nowy Dziennik", dr. Ezriel Carlebach: „Obelga")".

Po przeczytaniu tego ustępu, uczułem nieprzepartą chęć ujrzenia na własne oczy dostojnej postaci szocheta i podziwiania tego niezwykłego uduchowienia, z jakiem wykonuje swój krwawy obrządek. Ale chęć podzielenia się z Czytelnikami bogactwem wrażeń była chyba najsilniejszym impulsem do przedsięwzięcia tej niecodziennej eskapady.

Tak więc, potrosze z własnej ciekawości, a więcej z obowiązku dziennikarskiego, (spodziewałem się zgóry, że widok, który mnie czeka nie będzie zbyt przyjemnym) wybrałem się, w towarzystwie p. dyr. **Kowalskiego**, do rzeźni miejskiej.

„Przy pomocy kamienia, zęba lub paznokcia"...

Po drodze, z chaosu różnych, zaczerpniętych w ciągu kilkunastu miesięcy, wiadomości w tej sprawie, wyławiam i sortuję zdania poważnych mężów nauki.

Przychodzą mi na myśl także przeróżne przepisy talmudu, odnoszące się do uboju — między innemi np.: jakiem narzędziem może być dokonany ubój? A więc — ubój rytualny może być dokonany, oprócz noża, także przy pomocy kamienia wyostrzonego, zęba (sic!) lub... paznokcia (sic!!.)

Bójcie się Boga ludzie; to nie bagatela, uśmiercić rozhasanego byka zębem, a tem bardziej paznokciem!

Ale skoro i taka ewentualność została przewidziana i ujęta w ramy rytuału, to widocznie poczciwi Izraelici posiadali i l l o t e m p o r e niezgorsze paznokietki. Można było od biedy bydlę niemi zadydać!... I to, oczywiście, jednem cięciem, jak tego wymaga nieubłagany rytuał. A także i ząbki, że się ośmielę dodać...

I dziwić się tu drapiestwu tego plemienia, którego protoplaści posiadali tak fenomenalnie uzbrojone górne kończyny!

Tymczasem, przechodząc natłoczonemi żydostwem uliczkami Kazimierza, zbliżyliśmy się do tego ponurego przybytku, gdzie codziennie przychodzi kres życia tysiącom Bożych stworzeń.

Vanitas vanitatum...

Dostać się za bramy rzeźni nie jest wcale tak łatwo. Bez przeszkód jedynie przechodzą tam i spowrotem okrwawione postacie rzeźników. Jednak okazana legitymacja prasowa otwiera nam natychmiast ten osobliwy „sezam".

Wchodzimy do pierwszej z brzegu hali. Widok krwi, którą obficie zbryzgana jest posadzka, oraz setek połaci mięsnych, zwisających na hakach, czyni na nieprzyzwyczajonym widzu wrażenie wprost przygnębiające. Przychodzą na pamięć wspomnienia identycznie podobnych jatek mięsnych pod Verdum, Przemyślem i gdzieindziej, chociaż zna się je tylko z opisów. Vanitas, vanitatum.... marność nad marnościami, zdają się pisać bluzgi krwi na murach rzeźni.

Przygowanie do uboju

Ale... brrr!... precz ponure refleksje. Musimy przecież zwiedzić wszystko dokładnie i przeprowadzić chytrze jakiś wywiadzik. Widzę, że zaczynamy zwracać tu powszechną uwagę. Nasze niewinnie ciemne palta odbijają się zbyt rażąco od krwawych fartuchów, obwieszonych sporą kolekcją błyszczących noży. W tej chwili spostrzegamy, jak kilku wyrostków o krogólczych nosach i wyłupiastych oczach wprowadza ogłupiałą z przerażenia jałówkę.

— Tu będzie rytualne cięcie — mówię szeptem do towarzysza.

Przystajemy zatem, udając obojętną rozmowę.

Żydki (widocznie pomocnicy rzezaka) zarzucają tymczasem postronki na nogi zwierzęcia... Aj rupp! — i jałówka, szarpnięta niespodziewanie od dołu, spada z głuchym jękiem na skrwawioną kamienną posadzkę, gruchocąc sobie kość łopatkową. Żydzi odchodzą dalej. My tymczasem obserwujemy zachowanie się nieszczęśliwego zwierzęcia.

Prosto z chłopskiej obory, gdzie była oczkiem w głowie gospodyni, przyprowadzono ją tu, na miejsce kaźni. Dokoła widzi trupy swych ubitych siostrzyc. Zapach krwi i świeżych wnętrzności... Zwierzę czuje... Przeczuwa swój nieunikniony koniec. W wielkich oczach widoczny jest ludzki niemal lęk. Lęk w obliczu śmierci, — którą, narówni z ostatniem stworzeniem Boskiem, p r z e ż y w a dumny pan świata — człowiek.

Nieszczęsna jałówka drży cała na krwawych kamieniach, jak liść osiki.

— Czy długo to jeszcze będzie trwało? — zgrzyta zębami mój porywczy towarzysz.

— To chyba stokroć gorsze niż sam ubój. To straszne wyczekiwanie śmierci — powiadam.

Jego Dostojność rzezak.

Upływa kwadrans — potem 20 minut, 25... Nareszcie zjawia się Jego Dostojność szochet. Zapomniawszy o jałówce kieruję oczy ku niemu. O Czytelnicy! Któż z Was, w czasach dzieciństwa, nie czytał lub nie słyszał setek bajek o siedmiu, czy dwunastu zbójcach? We snach widywaliście często straszliwe postacie Madejów — włochatych, brodatych i zbrojnych w miecze.

Doskonale postacie takie odmalował Mickiewicz w swej balladzie pt.: „Powrót taty".

„Brody ich długie, kręcone wąsiska
Wzrok dziki, suknia plugawa,
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
A w ręku ogromna buława".

Otóż... to wszystko, wobec widoku, który nas spotkał, to niewinny sen niemowlęcia.

Pan szochet posiada przedewszystkiem wszystkie cechy swej rasy: ogromny, śmiało zakrzywiony „węchometr" (nos) okazałe, cebulowate i dokładnie zaropiałe oczy, grube wargi, — no i goloną głowę, oraz pejsy i brodę. Te ostatnie stanowią prawdziwie rzadkie okazy: ogromne, skudlone, ociekające łojem i dyndające ucieszne po obu ramionach. Dodatek stanowi okrwawiony sumiennie fartuch, oraz długi nóż, osobliwego kształtu, dzierżony majestatycznie w dłoni.



Udało mi się zresztą uchwycić wierny konterfekt tego dostojnika — podziwiajcie więc jego szlachetne oblicze sami.

Jedno cięcie i.., szojn gemacht!

Oto szochet zbliża się do zwierzęcia. Ale, mimo najszczerszych chęci, ani rusz nie mogę dopatrzeć się w jego oczach strachu i litości, o czem wspomina Tomasz Mann. Oczy szocheta są nieruchome, zimne, jak klinga jego noża. Staje nad jałówką, zwilża obficie dwa palce śliną i pociąga niemi po ostrzu. Git. Koszer. Wyrostki w jarmułkach wyciągają szyję zwierzęcia. Krótkie zdecydowane cięcie i fontanna krwi... Ubój dokonany! Szochet ociera z powagą nóż o sierść rzucającej się i charczącej przeraźliwie jałówki. Nóż po takiem otarciu staje się znów zdolny do użytku. Skolei następuje ubój cieląt. Te leżą również od dłuższego czasu na długim postumencie, powiązane po kilkanaście sztuk razem. Tu idzie robota daleko łatwiej. Nie ruszając się prawie z miejsca, w ciągu paru minut, zarznął szochet kilkanaście sztuk. I oto już wszystkie rzucają się w przedśmiertelnej agonji, kołysząc się równomierne na grzbietach i wydając cichy, przejmujący charkot.

Słabiutkie te stworzenia giną jednak stosunkowo szybko. Męczarnie ich trwają zaledwie kilkanaście minut. Podczas, gdy silna dorosła sztuka rzęzi i tarza się po posadzce 20 i 25 minut. Bagatela, co? Mimo przykrego wrażenia stałem cierpliwie z zegarkiem w ręku.



Ale w końcu i nam nerwy odmówiły posłuszeństwa. Mamy już tego uboju dosyć! Dosyć!...

Fakty, które mówią...

Teraz kolej na wywiadzik. Szczęściem znalazł się dość łatwo ktoś, kto nam udzielił chętnie kilku — objektywnych zupełnie — informacyj.

Otóż okazuje się, że 90 proc. uboju w Krakowie dokonuje się według żydowskiego rytuału. Dziewięćdziesiąt procent! Cyfra warta chwili zastanowienia. A koszty uboju każdej sztuki, bez względu na to czy jest ona „koszer", czy „terefa" wynoszą przeszło 8 zł. Tyle sobie liczy pan rzezak za swoje mistrzowskie cięcie! Rzezaków takich jest w rzeźni około

17. Każdy z nich pracuje 3 dni w tygodniu, za co otrzymuje do 800 zł miesięcznej pensji. 800 zł, na obecne czasy, to przecież majątek!

— Dlaczego aż tak wysoka jest cyfra uboju rytualnego? Przecież i chrześcijańscy rzeźnicy coś biją na własną rękę!

— Wiadomo chyba panom doskonale — tłumaczy nasz przygodny informator, — że liczba żydowskich mieszkańców Krakowa jest dość poważna. Musi więc zatem być i dość duże zapotrzebowanie na koszerne mięso. Jeśli się zaś weźmie pod uwagę, że zwykle na 200 — 250 ubitych rytualnie sztuk „zdatnemi do użytku" okaże się nie więcej nad 50, to sprawa staje się jasna. Sztuki, które po ubiciu okazały się trefnemi, po uprzedniem zbadaniu przez lekarza, zakupują chrześcijańscy rzeźnicy, pokrywając przy tem koszty uboju.

Gdy goj bije na „koszer"

Oczywiście mamy tu wiele do zarzucenia rzeźnikom chrześcijańskim, którzy zamiast przyjąć zdecydowaną postawę protestacyjną i zbojkotować żydowskich pośredników sprzedających im towar, który żyd uznał za „nieczysty" i nienadający się do użytku — zmuszają nas do konsumowania tegoż. Ale znajduje ktoś i argument na obronę tych rzeźników: jak oni nie zakupią u żydów tylnych części ubitej sztuki (żydzi używają tylko przednich), to ci znowu nie nabędą u naszych rzeźników części przednich, które chrześcijańska ludność, nie wiadomo z jakiej przyczyny, uważa za gorsze i nie kupuje wcale, tak, że niewiadomo co z niemi począć.

— Zatem i nasi rzeźnicy muszą dać ubić bydło rytualnie, aby przednie jego części sprzedać żydowi?

— Ależ naturalnie! I to nawet w dość dużej ilości. Taki rzeźnik, przyprowadziwszy do uboju rytualnego sztukę, opłaca najpierw w specjalnej żydowskiej kasie haracz w wysokości 18 zł.

— Jakto, więc nie 8 zł?

— Proszę słuchać. Opłaca więc 18 zł i dostaje na to kwit, czyli t. zw. „boletę". (Domyślam się, że tajemniczy ten termin powstał poprostu ze słowa... bilet) „Boletę" dostarcza wraz z sztuką rzezakowi, który pierwszą przezornie potarga a drugą po swojemu ubija. Jeśli sztuka okaże się koszerna żydzi odliczają z owych 18 zł 8 zł 20 gr, a reszta zostaje na... następny ubój. (Co za chytrość!) Gdy i następna sztuka jest także koszerna, odlicza się znów zł. 8.20 za ubój, 50 gr. idzie na żydowski (tak!) cech, a reszta jeszcze tam na coś.

Jeżeli zaś już pierwsza sztuka okaże się trefna, to rzeźnik ma prawo przyprowadzić jeszcze dwie. Gdy zaś wszystkie 3 są trefne (a zdarza się tak b. często, gdyż zależy to przecież w zupełności od woli rzezaka), to cała suma 18 zł. przepada.

Ładny interes, co?

Mazgajstwo Chrześcijańskiego Cechu Rzeźników

Naszem jednak zdaniem mazgajstwo Chrześcijańskiego Cechu Rzeźników jest tu wprost karygodne. Jak można było przez tak długi okres czasu dać się wodzić żydom za nos? Obecnie, jak słyszymy, na ręce p. Frystorowej napływają liczne uchwały przeciwko ubojowi rytualnemu wystosowywane przez różne cechy wędliniarzy. To teraz Panowie dochodzicie do głosu, jak sprawa ta znana jest każdemu dziecku?

Żydzi wmówili w gojów, że mięso z tylnych części jest znacznie lepsze niż z przednich, aby miał kto od nich tę niekoszerną połowę bydlęcia kupować. Czy to prawda? Śmiemy wątpić. Żydzi nie są bynajmniej takimi skromnisiami, żeby obstawali przy gorszem. Ale czy nasi rzeźnicy nie mogli postarać się już dawno, żeby ludność chrześcijańska zmieniła zdanie? Ilu jest takich, którzy nigdy mięsa z przednich części nie kosztowali, a twierdzą, że jest gorsze. Taka jest już psychoza, bo żydzi taką urobili.

A rzeźnik nasz łatwo się z tem pogodził i współpracował z żydami, aż miło. Ty odemnie ja od ciebie! A goje konsumenci jedli, to co żyd z pogardą kopnął. I nie wiedzieli nawet, co jedzą, bo rzeźnik nie kwapił się wcale z wyjaśnieniem. Tak, tak Panowie Masarze! Teraz Wam powiem: **„Bałwanitas, bałwanitatum et omnia bałwana sunt"...** Nic więcej!

Ale kończmy nareszcie ten przydługi reportaż. Zwiedziliśmy jeszcze po drodze t. zw. batkownię, gdzie rzezacy badają czy mięso jest koszerne. Czynią to w ten sposób, że obmacują skrupulatnie wnętrzności zwierzęcia, czy nie są one czemś przebite. Bydlę bowiem połyka często gwoździe i t. p., które mu następnie przebijają żołądek. Nie przeszkadza mu to żyć i konsumować dalej paszę, ale na koszer nie nadaje się. Gdy żyd, w krowie należącej do goja namaca wewnątrz żołądka taki gwóźdź, to tak manipuluje, żeby on przedostał się nazewnątrz. I wtedy sztuka trefna! A kto mu co zrobi? Rzeźnik, który połapał się o co chodzi dopiero po wniosku w Sejmie? Śmieszne!

Drugim etapem „badania" jest... dmuchanie pod błonę płucną. Warunkiem bowiem koszerności mięsa jest ciągłość tkanki. Gdzie ta tkanka okaże się przerwana — sprawa na nic!

Po zbadaniu mięsa przez żydowskich fachowców, przychodzi do głosu lekarz.

I to także jest boleśnie poniżające! Lekarz nie śmie tknąć bydlęcia przed zabiegami żydów. Dopiero, gdy ci zrobią swoje przychodzi kolej na niego. Czyli, że prawdziwa wiedza musi ustąpić pola zabobonowi sprzed kilkudziesięciu wieków! Oczywiście, że to wszystko opóźnia znacznie pracę lekarza. Zdarza się często, że lekarz koszerną sztukę uzna za nienadającą się do spożycia. Krowa była koszer, ale.... chora była na gruźlicę. Tak bywa w 60 proc. Żydzi wtedy podnoszą hałas: „dlaczemu, spowodu i t. n."

Z batkowni udajemy się raz jeszcze do hali, aby zobaczyć, jak się odbywa ubój humanitarny. Niema porównania. Zwierzę, tuż po wprowadzeniu, ogłusza się niespodziewanym ciosem topora, a następnie zakłuwa lub podrzyna. Trwa to wszystko parę sekund. Zwierzę nie odczuwa wcale męki konania.

Wychodzimy z rzeźni na świeże powietrze z uczuciem ulgi. Ulgi? Źle się wyraziłem. Nie można nazwać ulgą tego przytłaczającego uczucia poniżenia, palącego wstydu...

Może nareszcie kres temu przyjdzie!

Może? Musi!! Jak Bóg na niebie i póki jedno jeszcze dumne polskie serce bić będzie!

Wychodzimy na ulicę szarą, natłoczoną ćmą brodatych postaci...

Aryjskiej twarzy nie ujrzysz tu nieraz godzinami.

Wiedziano, gdzie wybudować rzeźnię!

Z pobliskiego parkanu rzuca się w oczy afisz: **„Szmates"**, sztuka dramatyczna w 4 aktach. Ha, warto iść na premierę! Eine echee jidysze szmates!

Kaz. C. Law.

Głos rozpaczy fordanserek

zatrudnionych w żydowskich nocnych lokalach.

Otrzymaliśmy niniejszy list, który w całości zamieszczamy.

W jednym z dzienników krakowskich wyczytałyśmy wzmiankę, że Komitet do walki z handlarzami żywym towarem ma wziąć pod opiekę wszystkie fordanserki zatrudnione w nocnych lokalach, broniąc je przed wyzyskiem. Szkoda, że tak późno przypomniano sobie o nas! Ale „lepiej późno niż nigdy..."

Życie fordanserki to jedno pasmo udręczeń. Nędza w domu rodzinnym zmusza nas do obrania tego „fachu", który nie obfituje bynajmniej w przyjemności. Nam nikt nie zazdrości naszego ciężko zapracowanego kawałka chleba. Siedzieć całą noc w lokalu przepełnionym dymem i wyziewami wódki, czyż należy do przyjemności? Pozwalać się obejmować każdemu lepszemu pijakowi, czy to też przyjemność? Cóż jednak mamy robić? Niejedna z nas krwawo zapracowany grosz wysyła do domu i utrzymuje rodzinę. Czy, który z tych nocnych łazików pomyślał o tem? Musimy mieć kilka wieczorowych sukienek, a nie każda może sobie na to pozwolić. Musimy pić z gośćmi mimo chęci, bo właściciel zmusza nas do tego. Naszem zdrowiem dorabiają się majątku. W razie jakichś uchybień następuje zwolnienie z miejsca i niejedna z tych kobiet znajduje się bez środków do życia na ulicy. Stąd do... prostytucji nie jest już daleko. Po nocy przepitej następuje ból głowy, brak apetytu i t. d. (Oj, tak, tak!... — przyp. kor.). I znowu przychodzi wieczór, znowu ciężka noc, taka sama jak poprzednia, niszcząca zdrowie, odbierająca chęć do życia. Ileż to z nas, zaczynając pracę w tym zawodzie, jest pięknych, zdrowych. Ileż z nas byłoby dobremi matkami, żonami? Po paru latach, mimo młodego jeszcze wieku, jesteśmy już babciami z wyniszczoną cerą. Chęć do życia, zdrowie — wszystko minęło. Taki nasz już los! A goście? Zdaje im się, że wystarczy napić się z nami wódki, aby nas posiąść. Mylicie się panowie! I między nami występują różnice. Jeśli wy nas tak traktujecie, to i my na was patrzymy z politowaniem jako na nienasyconych samców. O właścicielach lokali dużoby trzeba mówić. Prawie każdy wie, że przeważnie znajdują się one w rękach żydów. Ci wyzyskują nas pod każdym względem. Mała gaża, utrzymanie pod psem, a wymagają, abyśmy były eleganckie i mogły się gościom podobać. Nie zgłaszają nas do Ubezpieczalni Społ. tak, że, na wypadek choroby, zdane jesteśmy na łaskę losu. I rzadko kiedy Ubezpieczalnia wysyła kontrolę do nich. Bardzo często dają nieraz niedwuznaczne gościom do zrozumienia, że warto stracić parę złotych z nami. Bydlęta, psiakrew! Czy nikt nami się nie zaopiekuje? Czy całe życie będą nas wyzyskiwali żydzi? Prawie we wszystkich naszych związkach pracują żydzi. Na Kraków, Lwów i Przemyśl, z ogólnej ilości 8 t. zw. „Impresario" jest aż 7 żydów. Niejedna z fordanserek znalazła się przez tych panów na ulicy. Szumowiny te z pełnemi brzuchami nie sieją, a zbierają. 10 procent naszej i tak marnej gaży idzie do ich kieszeni, 35 zł. wpisowego i t. d. Inaczej nie dostaniemy kontraktu. Czy nie lepiejby było, aby Biuro Pośrednictwa Pracy zajęło się tem? Jeśli żydzi rozbijają się za nasze pieniądze, to widać, że ten „dział" nie przynosi deficytu. A my będziemy miały inną opiekę. Czy żydzi mają stale nas wykorzystywać i robić majątki na naszem zdrowiu? Fordanserek żydówek prawie niema. Nie będzie nas, będą zmuszeni lokale pozamykać, bo żydówki żyją w innym dobrobycie, więc nie pójdą naszym śladem. Moglibyśmy pisać całe tomy o tem. Ale to piszemy z płaczem, że jest nam tak ciężko żyć, że nas wyzyskują, że niema się kto nami opiekować. Wiemy, że tylko Pan Redaktor w swojem piśmie może nam pomóc, dlatego zgóry dziękujemy za umieszczenie naszej skargi i życzymy Panu, aby Jego pismo już wkrótce mogło wychodzić jako dziennik.

Mary
Stanisława
Jana

Nowa serja ustaw norymberskich?

Żyd. Ag. Telegr. podaje: W Monachjum odbywa się dziś wielka konferencja przywódców partji narodowo socjalistycznej. Z wiarygodnego źródła, korespondent ŻAT-nej dowiaduje się, że jednym z głównych zadań tej konferencji jest ustalenie posunięć odwetowych, jakie rząd Rzeszy ma zastosować wobec żydów niemieckich spowodu zabójstwa Gustloffa. W konferencji monachijskiej biorą udział generalni komisarze partji oraz przywódcy partyjni w poszczególnych prowincjach. Konferencja ta pozostaje w związku z przygotowaniami do obchodu rocznicy założenia partji nazistycznej w Monachjum. Jak zwykle w latach ubiegłych, tak i w roku bieżącym, obchód rocznicy będzie bardzo pompatyczny, przyczem zastosuje się znane nazistyczne demonstrowanie entuzjazmu narodu. Narazie trudno ustalić, w jakim kierunku pójdą represje odwetowe przeciwko żydom niemieckim. Jak się jednak zdaje, dotkną one bardzo poważnie byt gospodarczy żydów niemieckich. Nie jest wykluczone, że uroczystości z okazji rocznicy powstania będą wyzyskane jako sposobność do wprowadzenia nowej serji ustaw antyżydowskich. W tym wypadku nowa serja ustaw antyżydowskich byłaby wydana już w dniach najbliższych. Organ ministerstwa propagandy Goebbelsa „Der Angriff" ogłosił wczoraj artykuł wstępny, który zdaje się być zapowiedzią gospodarczych represyj antyżydowskich w Niemczech. Pismo stwierdza, że rząd Rzeszy będzie głuchy na nawoływania z zagranicy. Pismo to domaga się, aby przedewszystkiem wyelimiwano żydów z handlu surowcami. Handel ten musi obejść się bez żydów, pisze „Angriff" i podaje: Krzyk, jaki się wówczas podniesie, nic nas nie będzie obchodził.

„Zwierzchnią warstwą w Polsce staje się żydostwo. Wyszliśmy z jarzma rosyjskiego i niemieckiego a wchodzimy w panowanie żydostwa w Polsce".

Słowa z nieskonfiskowanego artykułu p. Wł. Studnickiego w sanacyjnem „Słowie" wileńskiem

Tajniki bezprocentowych kas żydowskich

Na marginesie pewnej odezwy żydowskiej w Tomaszowie Mazowieckim

TOMASZÓW (—) Mimo ciągłego przekonywania, jest jeszcze wielu Polaków, którzy nie wierzą, albo też nie mogą zrozumieć niebezpieczeństwa grożącego im ze strony żydów.

Ani rusz nie są zdolni pojąć, że na podłożu specjalnie zbudowanej religji żydzi wyhodowali w sobie pierwsi pogląd wyższości i nadrzędności nad innemi narodami. Dziwnie wygląda więc walka żydów z rasistowskiemi poglądami Niemców, bowiem ruch ten zapoczątkowali sami żydzi, a skoro między innemi a w nich ugodził, podnieśli dopiero głos protestu. Z pojęciem wyższości żydzi wytworzyli między sobą ogromne poczucie solidarności, i z tych wspólnych sobie cech stali się dla nas wyjątkowo niebezpieczni.

Bowiem wyższość nad innymi nakazuje żydowi wszystko zdobywać i opanowywać niepodzielnie. Wszelkie przeszkody zwalczać jakiemikolwiek bądź sposobami. Granicy między walką godziwą a niegodziwą nie znają. Jest tylko przeszkoda i walka z nią. Poczucie wspólnego wroga rodzi poczucie wspólnej walki. Wróg jednego żyda jest wrogiem wszystkich żydów. Dowodem przypadkowe zajście uliczne, wypadek nagły, kradzież lub t. p. gdzie na miejscu wypadku natychmiast są dziesiątki pomocnych rąk i mózgów współwyznawców Izraela.

Ostatnio choćby skromny Przytyk i nieliczne osady opoczyńskiego zaalarmowały przecież całe żydostwo. Oto obrazek czysto rasowego solidaryzmu żydowskiego. Jednak zrozumienie tych spraw jest dla nas koniecznością i niedowiarków z każdym dniem musi ubywać.

Oto mam przed sobą znowu jeszcze jeden dokument tej niezwykłej żydowskiej solidarności. Jest to prośba Komitetu Akcji Samopomocowej żydów Polskich. Komitet ten działający na terenie całej Polski we wszystkich miastach i miasteczkach ma swoje filje działające jako już komitety miejscowe. Na czele każdego z nich stoi prezydjum, którego głową jest zazwyczaj rabin.

Trzeba jak to trochę dziwnie wygląda, że na czele akcji mającej na celu „podtrzymanie istniejących i stworzenie nowych warsztatów pracy" stoi duchowny żydowski — rabin. Nas to dziwi, a żydów widocznie przekonywuje i utwierdza w pomyślności przedsięwziętej akcji. Sądzę to z tego, że dalszy szereg to żydzi już różnego pokroju i autoramentu. Wszyscy wprawdzie zamożni, ale z najróżniejszych stanów społecznych.

Oto prezydjum tego „komitetu" w Tomaszowie Mazowieckim:

Rabin Samuel Brot,
Natan Goldkranc — redaktor,
Salomon Jungerman — prezes „Linas Hacholim",
Bronisław Kenighaj — „Miszmeres",
Władysław Landsberg — radny,
Bolesław Szeps — prezes „Ahawat-Chesed". Sama śmietanka, same wielkie rozumy, fabrykanty i kupcy.

Wszystko to żydzi o wysokim, jak to zwykli mawiać nasi „inteligenci", stopniu kultury. A więc nie jest tak, jakby się to poniektórym zdawało, że żydzi zamożni, tacy co świńskie tyły chętnie jedzą, nie będą współpracowali ani pomagali konsumentom wołowych przodków.

Komitet zwraca się z prośbą, jak głosi pismo: „o możliwe zaofiarowanie jak największej sumy na wskazany cel". A jako zachęta do ofiar służy dalsze zdanie: „Do sum zebranych z ofiarności społeczeństwa żydowskiego w Polsce, Fundusz Pracy i inne organizacje dodadzą podwójną sumę. Każdy więc 1 złoty WPana zasili Fundusz Pomocy w trójnasób t. j. w 3 złote".

A więc uwaga obywatele polscy, płaćcie jak najgorliwiej podatki, bo 800 kas bezprocentowych żydowskich musi się utrzymać i „1 miljon złotych na cele konstruktywne ludności żydowskiej w Polsce", zebrany przez żydów, będzie waszym groszem pomnożony do cyfry 3-ch miljonów złotych.

Udział żydów w handlu jajami

W „Warcie" czytamy:

W szeregu dziedzin życia gospodarczego w Polsce, opanowanych przez żydostwo, udział żydów w handlu jajami sięga do 85 proc.

Handel jajami jest ulubionym przez żydów handlem. Począwszy od prymitywnego skupu jaj po wsiach polskich za cukierki ofiarowywane dzieciakom wiejskim, które znoszą handelesowi wioskowemu kradzione matulom w chałupach jaja kurze, aż do eksportu jaj zagranicę. Cała ta dziedzina obrotu produktami pracy hodowlanej rolnika opanowana jest przez żydów.

Handlarze żydowscy skartelizowali się w Związku Stowarzyszeń Eksporterów Jaj, czyli w tak zwanym w skrócie „Zweksie". Odpowiednikiem tej organizacji centralnej na prowincji w Małopolsce jest Wschodnio-małopolski związek eksporterów jaj, czyli „Wschodnich", który ogarnął w Małopolsce niemal w 100 proc. handel jajami.

Nadzór nad eksportem jaj z mandatu M-wa Przem. i Handlu prowadzi Związek Izb Przem. Handlowych. Z ramienia tego związku prowadzi kontrolę nad eksportem i standaryzacją jaj aparat inspekcyjny. Głównym inspektorem jest p. Victorini, b. prezes owego Małopolskiego związku eksporterów jaj. Słowem p. Victorini dziś kontroluje tych, którym niedawno przewodniczył i których nakładem wydawał swoje niektóre wydawnictwa na tematy jajczarskie.

Od 21. III. 1935 r. wprowadzona została kontrola eksportu jaj na granicy w toku przechodzenia wagonów przez punkt graniczny z zaniechaniem poprzednio prowadzonej kontroli standaryzacji jaj na składach przeróbczych. Kontrola taka w istocie jest fikcją, bo nie daje możności dokładnego skontrolowania zawartości wagonu, skoro sprawdza się, i to nie w każdym transporcie, zaledwie 4—5 skrzyń (na zawartość od 100—200) w wagonie. Rezultatem tego jest, iż procent jaj 2-go pośledniejszego gatunku stopniowo w r. ub. wzrastał, czyli, że jakość standartu towaru stale się pogarszała.

Przy sposobności pozwalamy sobie skierować do Ministerstwa Przemysłu i Handlu zapytanie, czy prawdą jest, iż żona referenta w wydziale handlu zagranicznego do spraw jajczarskich pana Prochowskiego, pracuje jako urzędniczka w „Zweksie".

Zarazem zapytujemy też Pana Prezesa Izby Przem.-Handl. Warszawskiej, czy prawdą jest, iż sekretarka wicedyrektora Izby Warsz. p. Taubenfelda, p-na Littererówna pracuje w kancelarji p. Nahlika, dyrektora „Zweksu".

Nieznany żyd uprowadził

nieletnią dziewczynę, córkę kupca z Kalisza

Po wyludzeniu od nieletniej dziewczyny pieniędzy żyd zostawił ją na dworcu w Poznaniu — Aresztowanie właścicielki mieszkania, w którem przebywała Dąbrowska

POZNAŃ (—) Odnaleziono w Poznaniu, po blisko dwóch miesiącach, córkę kupca kaliskiego Marję Zdzisławę Dąbrowską. Piętnastoletnią kaliszankę, która zaginięciem swojem sprawiła rodzicom tyle zmartwień i kłopotu, zabrał przybyły do Poznania ojciec do domu.

Marja Zdzisława Dąbrowska opowiadała ciekawe szczegóły o swem zaginięciu. W dniu 17 grudnia ub. r. w pewnym parku w Kaliszu zatrzymał ją pewien osobnik o żydowskim wyglądzie. Szła do hurtowni tytoniowej, aby wypełnić zlecenie powierzone jej przez ojca. Chciała się nieznajomego pozbyć. Natręt jednak zaczepił ją słowami, że taka młoda i ładna, a już taka harda. Odpowiedziała jeszcze coś, poczem już rozpoczęła z nieznajomym rozmowę. Nieznajomy żyd pytał się jej, czy chodzi do szkoły, czy chciałaby mieszkać w Poznaniu. On przyjąłby ją za swoją córkę i postarałby się dla niej o wykształcenie. Prysła pierwsza nieufność do nieznajomego, gdyż podobało jej się bardzo, że może zdobyć wykształcenie. Nieznajomy pytał się, czy ma pieniądze i ile. Po tej rozmowie zostawił nieznajomy Dąbrowską i przyszedł niebawem. Powiedział wpierw, że zabierze ją do Sieradza, skąd następnie pojedzie z nią do Poznania. W Sieradzu kazał jej kupić nowy płaszcz u jakiegoś żyda, za który Dąbrowska zapłaciła swojemi pieniędzmi. Po dwóch dniach wyjechała z nieznajomym żydem do Poznania. Tu, na dworcu, nieznajomy kazał jej zaczekać i, wyszedłszy pod jakimś pozorem, nie wrócił jednak więcej.

Dąbrowska przeliczyła pieniądze i z sumy 170 złotych, otrzymanych od ojca na zakup towaru, było zaledwie 40 złotych. Biła się z myślami, co począć. Rozważała, czy wrócić do domu. Bała się jednak wrócić z tak małą sumą. Była przekonana, że ma więcej gotówki, której część zginęła jej po drodze. Przypuszczalnie skradł jej pieniądze żyd. W Poznaniu postanowiła poszukać posady i zarobić brakujące pieniądze, aby potem wrócić do domu. Wyszła na miasto. W pewnej jadłodajni przy ul. Niegolewskich zapytała się o pokój. Wskazano jej mieszkanie niejakiej Marji Lehman przy ul. Matejki 38. Dąbrowska odnajęła tam pokój i chodziła w towarzystwie właścicielki mieszkania po Poznaniu, odwiedzając różne cukiernie, aż przypadkowo natrafiono na jej ślad.

Niesumienną właścicielkę mieszkania, która przetrzymywała małoletnią Dąbrowską, aresztowano na rozkaz władz sądowych.

ŻYDOWSKI NARÓD JEST NIECNOTY PEŁNY, NIEUCZCIWY, NIEW[illegible]RNY, FAŁSZYWY, KRZYWOPRZYSIĘZNY, KRADZIEŻNY, ZŁOŚLIWY, ZAJĄTRZONY, NIENAWISTNY, NIELUDZKI, MŚCIWY, BLUŹNIERSKI, PLUGAWY, LICHWIARSKI i t. p.

Walenty Bekkius (Prof. Akademii Krakowskiej 1590)

ZE SPRAW ROBOTNICZYCH

O delegatach robotniczych

W jednem z pism czytamy:

Regulaminy pracy w fabrykach łódzkich, zatwierdzone przez ministerstwo opieki społecznej i przez inspekcję pracy, zawierają przepis, że robotnicy zgłaszają swoje zażalenia i prośby pod adresem administracji fabrycznej za pośrednictwem wybranych przez siebie delegatów. Prócz tego umowa zbiorowa o warunkach pracy i płacy w przemyśle włókienniczym mówi w oddzielnym paragrafie, że delegaci robotników nie mogą być narażeni na żadne szykany ze strony administracji fabrycznej z powodu spełniania swoich obowiązków delegackich.

Na tych dwóch przepisach opiera się instytucja delegatów robotników w fabrykach łódzkich. A wieloletnia praktyka wykazała, że są to podstawy bardzo kruche. Niema bowiem nigdzie ani słowa o tem, w jaki sposób robotnicy mają wybierać swoich delegatów, ani jakie względy i ograniczenia mają być stosowane, gdy zachodzi zatarg lub nieporozumienie między delegatem a administracją fabryczną. Brak tych podstawowych przepisów doprowadził do tego, że sprawa delegatów jest od wielu lat jedną z najczęstszych przyczyn zatargów po fabrykach. Odgrywa ona olbrzymią rolę także i w obecnym zatargu i można przewidywać, że jeśli tego zatargu nie uda się pokojowo załatwić, to sprawa delegatów robotniczych będzie właściwą przyczyną ewentualnego ostrzejszego konfliktu.

Jak obecnie wybiera się delegatów?

W fabrykach mniejszych odbywa się to bardzo zwyczajnie. Właściciel fabryki lub kierownik administracji wzywa do siebie kilku robotników i oświadcza im w czterech ścianach kantorku fabrycznego: „Słyszałem, że chcecie wybrać sobie delegatów. Uważam, że to jest wogóle niepotrzebne, ale jeśli już koniecznie chcecie, to nie mam nic przeciw temu, lecz zapowiadam zgóry, że delegatami chciałbym widzieć tego i tego. Innych delegatów nie uznam i bardzo szybko się z nimi załatwię".

Ponieważ robotnicy ci należą do zaufania administracji, wiadomość o „życzeniu" pana administratora lub właściciela szybko rozchodzi się wśród ogółu robotników i odnosi pożądany skutek. Już następnego dnia zgłaszają się w kantorze dwaj lub trzej robotnicy i oświadczają, że zostali wybrani na delegatów. Są to oczywiście robotnicy wskazani przez administrację. Żaden inny bowiem nie byłby przyjął mandatu, ponieważ najdalej za tydzień dostałby stempel z wymówieniem pracy. Oczywiście nie byłoby najmniejszego związku między stemplem a wyborem. Oficjalnym powodem wypowiedzenia pracy byłaby redukcja, gdyż oprócz delegatów zwolnionoby jeszcze kilku innych robotników.

Wybory delegatów w fabrykach wielkich

W fabrykach wielkich pewna część robotników należy do różnych związków zawodowych. Związkom należy oczywiście bardzo na tem, by delegatami byli ich członkowie, gdyż w ten sposób mogą wpływać na bieg różnych spraw robotniczych w fabryce, pouczając delegatów o sposobach postępowania przy nieporozumieniach i zatargach, objaśniając ich o przepisach ustawowych, itp. Z reguły więc związki zawodowe udają się do inspektora pracy, gdy w jakiejś większej fabryce trzeba wybrać delegatów i proszą go o przeprowadzenie wyborów, aby robotnicy mieli swobodę wybrania własnych kandydatów.

Inspektorowie pracy nie mają jednak żadnego prawa wtrącania się do tych spraw, gdyż — jak wspomnieli śmy —

niema żadnych przepisów o sposobie wybierania delegatów

Jednak inspekcja Pracy, opierając się na regulaminie pracy i na umowie zbiorowej, opracowała coś w rodzaju regulaminu wyborczego, wychodząc z założenia, że skoro istnienie delegatów jest przewidziane, to musi istnieć również jakiś sposób powoływania tych ludzi, a jeśli ustawodawca dotychczas takiego sposobu nie ustanowił, to trzeba stworzyć przynajmniej coś tymczasowego. Rozumowanie takie jest oczywiście zupełnie słuszne.

Inspektor pracy zwraca się tedy do odnośnej fabryki i donosi jej bardzo uprzejmie, że robotnicy chcieliby wybrać sobie delegatów i że Inspekcja Pracy uważałaby za bardzo pożądane, aby wybory odbyły się według ustalonego przez nią porządku. Do swego pisma dołącza inspektor projekt wspomnianego wyżej nieoficjalnego regulaminu wyborczego.

Regulamin ten przewiduje, że związki zawodowe, do których należą robotnicy fabryki, mają prawo zgłoszenia kandydatur, na które następnie ogół fabryki głosuje. Oczywiście kandydatami mogą być tylko robotnicy danej fabryki

Jak dotychczas, na blisko sto fabryk wielkiego przemysłu włókienniczego **zaledwie trzy czy** cztery znały tego rodzaju żądanie inspektora za słuszne i **rozsądne i zgodziły** się na przeprowadzenie wyborów w myśl instrukcji inspektora. Pozostałe fabryki na propozycję inspektora odpowiadają mniej więcej w sposób następujący: „Bardzo żałujemy, ale żądanie pana inspektora musimy odrzucić, gdyż niema dotychczas żadnej ustawy która nakazywałaby nam zastosować się do niego. Niechaj sobie robotnicy wybierają swoich delegatów, jak im się podoba, my jednak o żadnych wyborach w naszej fafryce nic słyszeć nie chcemy. Uznamy delegatów, którzy się nam w tym charakterze przedstawią, ale w jaki sposób będą wybrani, o tem wiedzieć nie chcemy. To nie nasza sprawa, a sądzimy także, że nie jest to także sprawa pana inspektora".

Tego rodzaju odpowiedzi są wyrazem stanowiska, zajmowanego przez związki przemysłowców, które swoim członkom takie listy dyktują lub nawet piszą i gotowe dostarczają do podpisu i wysłania. Inspektor, otrzymawszy taką odpowiedź, dzieli się nią oczywiście ze związkami i rozkładając bezradnie ręce, mówi: „Widzicie, że nic zrobić nie mogę. Nie mam sposobu zmusić fabrykanta do zgody na jakieś przyzwoite wybory."

Czasem po takim incydencie wybucha strajk w danej fabryce, czasem robotnicy zaciskają tylko zęby i milczą. Czasem urządzają krótkie wiece na salach i salami wybierają swoich delegatów w głosowaniu zapomocą podniesienia rąk, gdy padnie jakieś nazwisko kandydata od sali. W rezultacie mamy fabryki, w których wogóle niema żadnych delegatów gdyż wybrać ich nie można w posób przyzwoity, a inaczej wybranym nikt nie chce być, wiedząc, że zaraz potem straci pracę. Wysuwanych przez administrację kandydatów znowu robotnicy nie chcą.

Tam, gdzie delegaci zostali wybrani przez sale, los ich zgóry jest wiadomy. Dopóki nic nie robią, mogą spokojnie pracować, gdy jednak przy jakimś zatargu ośmielą się mieć inne zdanie, niż administracja fabryki, przy pierwszej sposobności czeka ich stempel z wypowiedzeniem pracy.

Czasem nawet unieruchamia się fabrykę na jakiś czas

i wszystkich robotników się zwalnia, by później przy ponownem przyjmowaniu do pracy przeprowadzać „czystkę" i delegatów już nie wpuścić do fabryki

I nigdy w takich wypadkach nie można dowieść, że naruszona została umowa zbiorowa, która mówi, że delegat nie może ucierpieć z powodu sprawowania swych funkcyj. Ostatnio w odpowiedzi przemysłowców znowu czytaliśmy, że „skargi na prześladowania delegatów nie są uzasadnione", gdyż żaden z delegatów nie został nigdzie wydalony z pracy dlatego, że był delegatem, lecz dlatego, że albo okazał się złym robotnikiem, albo objęła go „normalna" redukcja pracy.

Nic dziwnego, że w takich warunkach sprawa delegatów jest od wielu lat poprostu ropiejącym wrzodem. A najgorsze jest to, że leczenie tego wrzodu wydaje się bardzo trudnem. Swobodne wybory zostają u nas wszędzie zarzucane. Trudno więc spodziewać się, by rząd zdecydował się wprowadzać tę zasadę demokratyczną do fabryk, tembardziej, że tam dotychczas swojego frontu nie posiada i nie zanosi się na to, by go tam mógł stworzyć.

Dlatego przemysłowcy są tak niecierpliwi na tym punkcie.

Znowu kosztem płac robotnika

SOSNOWIEC. (—) Już uprzednio donosiliśmy o wypowiedzeniu przez Radę Zjazdu Przemysłowców Górniczych Zagłębia Dąbrowski-Krakowskiego umowy zbiorowej, obowiązującej w Zagłębiu od czasu ogłoszenia arbitrażu państwowego, t. j. od dnia 3 sierpnia 1933. Umową tą nie objęte są następujące towarzystwa: Warszawskie, Tow. Saturn, Czeladź, Grodziec, Flora i Solvay.

Inspektor pracy w Sosnowcu wystosował pismo do związków zawodowych, proponując im wszczęcie rokowań bezpośrednich. O ile wiemy, niektóre związki wogóle nie skorzystały z propozycji inspektora. Stanowisko ich jest zupełnie słuszne, gdyż nie oni wypowiedzieli umowę,nie są więc obowiązani stawiać propozycji, a poza tem warstwa robotnicza w Zagłębiu jest dość wykorzystana, żeby mogła coś ze swych zarobków poświęcić.

Spór o płace będzie miał, zdaje się, bardzo ciekawy przebieg. Przyjdzie pewnie do tego, że rząd zastosuje arbitraż i narzuci swą wolę obu stronom. Z walki napewno słabszy wyjdzie pokonany, bowiem już kilkakrotnie robotnicy tracili coś ze swych zdobyczy, a wielki przemysł lub górnictwo nic. O zniżkę płac jednak nietylko wołają kopalnie, które podpisały umowę zbiorową. Tow Warszawskie dąży do zniżki płac inną drogą, dąży przez przeszeregowanie kategorji swych kopalń. Inne, jak Tow. Saturn lub Flora, redukują robotników ażeby w ten sposób zmusić robotników do podjęcia rokowań bezpośrednich. Tow. Saturn nawet proponuje zniżkę płac, a inspektor pracy w tym celu zwołuje konferencję. Konferencja jednak nie odbyła się, robotnicy bowiem nie pragną na te tematy konferować.

Zapowiedzi, że zniżka cen kartelowych nie dotknie płac robotniczych, stały się marzeniem ściętej głowy. Obecnie szukać się będzie rozwiązania obecnego zatargu w górnictwie drogą najłatwiejszą — drogą zniżki płac robotniczych.

„Niektórzy bekoniarze powinni się znaleźć za kratami".

Na zjeździe delegatów cechów rzeźniczo-wędliniarskich w Warszawie wygłosił starszy cechu bydgoskiego p. Wolniewicz **przemówienie, które** wywarło na obecnych przedstawicielach władz ogromne wrażenie. Po nim zabrał głos dyrektor Warszawskiej Izby Rzemieślniczej p. Abłamowicz, który oświadczył, że dla niektórych bekoniarzy powinno się znaleść miejsce w Polsce, ale — w kryminale. To twierdzenie uzasadnił mówca następującym faktem: Analiza puszek z szynką jednej z fabry bekonowych wykazała, że w puszkach było zwykłe mięso z „przednich łopatek" a waga ich wynosiła zamiast 1 kg. zaledwie 80 deka, co wprowadza konsumenta w błąd i jest zwykłem oszustwem. Następnie dodał p. Ablamowicz: „Ale co jest w tem wszystkiem największą zbrodnią — zbrodnią, która nie może pozostać bez kary, na tych puszkach pisze się: „opakowano pod kontrolą państwową", a więc do tego oszustwa konsumenta bekoniarz Robinson (żyd) ma odwagę kontrolę państwową mieszać — tego za dużo!"

Twierdzenia p. Abłamowicza są zbyt ciężkiem oskarżeniem, ażeby prokurator mógł przejść nad niem do porządku dziennego.

Wiadomość o tem, co mówił p. Abłamowicz zawdzięczamy toruńskiej „Obronie Ludu" oraz „Gazecie Przemysłowo - Rzemieślniczej".

Brawo Tarnów

TARNÓW. (—) W niedzielę, 16 b. m., o godz. 10 w sali „Sokoła" w Tarnowie odbyło się walne zebranie delegatów tarnowskiego podokręgu piłki nożnej z udziałem delegata z Krakowa p. Rutki.

Na zebraniu dokonano całkowitego odżydzenia władz podokręgu. W ubiegłym roku na 11 miejsc w zarządzie żydzi mieli 5 miejsc — obecnie nie mają ani jednego. W czasie zebrania żydzi ostentacyjnie opuścili salę.

Do zarządu weszli: adw. Miecz. Rozwadowski, p. Makowski, Srebro, Kwiatkowski z Tarnowa i delegaci z Now. Sącza, Jasła i Dębicy.

Nie dopuścili żydów na targ

KIELECE. (—) W Mniowie, pow. kieleckiego, podczas targu w dniu 11 bm. doszło do wystąpień przeciwżydowskich. Gromady chłopów przybyłych z okolicznych wsi cofnęły nadjeżdżających do Mniowa handlarzy i straganiarzy żydowskich. Targ właśnie nie odbył się.

W obawie przed poważniejszemi zajściami odwołano targ, który miał się odbyć w dniu 18 bm.

Sklepy polskie w Mniowie rozwijają się coraz pomyślniej, natomiast w ubiegłym tygodniu został zamknięty jeden z dwóch pozostałych sklepów żydowskich.

Mniowianie domagają się skasowania targów poniedziałkowych, które nie są potrzebne miejscowej ludności, lecz tylko — żydom, którzy tu nadciągają z pow. koneckiego, a nawet opoczyńskiego, gdzie im jest dziś ciasno.

Żydowska szajka przemytników

KĘPNO. (—) Straż graniczna inspektoratu wileńskiego zlikwidowała dziś na szeroką skalę zakrojoną szajkę, która przemycała z Niemiec jedwab i wyroby jedwabne.

Przemytnikom w osobie Szmula Princa i Hanocha Zelkowicza skonfiskowano 400 kg. jedwabiu wartości kilkaset tysięcy złotych. Obu osadzono w areszcie.

Poza tem aresztowano 10 kupców, znanych wśród żydowskich sfer przemysłowych Warszawy.

Echa kradzieży u rabina Kahana

WILNO (—) W pismach żydowskich ukazał się list otwarty do złodziei:

„Szanowni panowie złodzieje! Od 20 lat jestem telepatą, nigdy jednak przez ten czas nie wyrządziłem wam krzywdy. Wzywam was obecnie do zwrócenia rzeczy skradzionych u rabina Kahana. Jeśli się nie zgłosicie, wykryję sprawców kradzieży przy pomocy środków telepatycznych, a wtedy, biada wam! Sądzę jednak, że do ostateczności nie dojdzie!"

List podpisał profesor telepatji Messing. Rabinowi Kahanowi skradziono niedawno depozyty, złożone przez współwyznawców na sumę ok. 5.000 zł. Klątwa, rzucona w synagogach na złodziei, nie pomogła, wobec czego zabrał głos telepata.

Zdaniem naszem impreza jest grubo nieudała. Skoro bowiem telepata może swoim kunsztem wykryć złodziei, to byłaby to najprostsza droga do celu.

Dookoła uboju rytualnego

Żargonowy „Hajnt" donosi z Warszawy:

„Projekt ustawy o zakazie uboju rytualnego, który został wniesiony do Sejmu i zakaz tego uboju, który obwieścił prezydent m. Poznania, nie daje spokoju radnym i innym patrjotom, którzy nie mogą się doczekać dnia, w którym zabroniony zostanie ubój rytualny w całej Polsce. Próbują już oni szykanować żydowski ubój na własną rękę. Z poszczególnych kahałów nadchodzą wiadomości, że radni miejscy szykują się już do zakazania w swych miastach uboju rytualnego. Kahały proszą przeto o przysłanie materjału przeciw zakusom prześladowców uboju rytualnego, aby żydowscy radni mogli wystąpić w radach miejskich w obronie uboju rytualnego".

„Z Ryk i Józefowa donoszą nam, że starostwo wydało zarządzenie, aby przed ubojem zwierzęcia płacono tylko 1 złoty".

„Nie ugniemy się, nie ustąpimy i wytrwamy!"

Żydowski poseł Somerstein wystąpił ostatnio w Sejmie z wielką mową, w której z niesłychanym tupetem obszernie porusza zagadnienie w Polsce, w związku ze stanowiskiem społeczeństwa polskiego, jakie coraz wyraźniej ono zajmuje wobec obcego nam i wrogiego elementu żydowskiego.

Poseł Somerstein omówił w napastliwym tonie wszelkie „bolączki" swych rodaków, uskarżając się na rzekome zagrożenie „bezpieczeństwa życia i mienia żydów", na „udręki i hece wywoływane przez agitatorów, nawołujących do ekscesów", na „dzikie bachanalje, uprawiane przez studentów na wyższych uczelniach" i wreszcie na „hecę w sprawie uboju rytualnego". Twierdził dalej, że „antysemityzm gospodarczy jest chorobą", którą zaraża się młodzież polska, „gubiąc tradycje polskiej kultury w wybijaniu szyb w żydowskich sklepach i mieszkaniach".

Poseł Somerstein uskarżał się wreszcie na tragiczny los żydów.

„W handlu i w wolnych zawodach — mówił — niema dla nas nigdzie miejsca, o rękodzielnictwie mówi się, że jest całkiem zażydzone, nie udziela nam się żadnych posad państwowych bo i tych dla nas niema. Gdzież więc się podziać? Każe się nam emigrować i w związku z tem zwrócił się jeden z posłów z apelem do ministra spraw zagr. Ale wszyscy przecież wiedzą, że inne kraje są dla nas zamknięte na siedem spustów i jedyną możliwością jest emigracja do Palestyny, ta jednak nie wytrzyma już nacisku z zewnątrz".

„Luność żydowska — powiedział dalej poseł Somerstein — nie uważa się za obcą w Polsce! Ona już żyje od siedmiu, czy ośmiu wieków na polskiej ziemi, z którą czuje się ściśle zrośniętą, i z której nie chce się pozwolić wyprzeć. Spełniając wszystkie obywatelskie obowiązki żąda ona dla siebie z całą stanowczością prawa do rozwoju i pracy w tym kraju i nie da się zdegradować do kategorji obywateli drugiej czy trzeciej klasy, którzy muszą ustępować swego miejsca, gdy jest go mało dla obywateli pierwszej klasy".

Żydowski mówca zakończył twierdzeniem, że żydzi czekają na sprawiedliwość, tak jak na nią czekała swego czasu Polska przez lata swej niewoli.

„My, dumny naród — wołał poseł Somerstein — który spogląda z wysokości przeszło 60 wieków wołamy: nie ugniemy się, nie ustąpimy i wytrwamy!"

Handlarka futer Nechume Blausztein pod zarzutem
oszukańczych kombinacyj handlowych

Z Grudziądza donoszą:

Rozpoczął się tu przed sądem grodzkim drugi z cyklu t. zw. procesów żydowskich. Po skazanej za zniewagę chrześcijanki żydówce Bratermanowej, na ławie oskarżonych zasiadła właścicielka wielkiego magazynu futer żydówka Nechume Blausztein. Tym razem oskarżenie wnosiła policja, zarzucając Blausztejnowej szereg oszukańczych kombinacyj handlowych, przyczem poszkodowane zostały aż trzy klientki żydowskiego magazynu futer. W charakterze oskarżyciela posiłkowego zgłosił się w sądzie adwokat Sergot, a obronę oskarżonej prowadził adw. dr. Stein. Proces wywołał w Grudziądzu duże zainteresowanie. Już pierwszy dzień rozprawy ujawnił bardzo ciekawe momenty, w wysokim stopniu obciążające Blausztajnową.

ZEZEM

Wolnoć Szlomku w „swoim" domku

Szlomek i Tomek w jednym stali domu:
Szlomek na górze — a Tomek na dole.
Tomek (gospodarz) nie wadził nikomu —
Szlomek bezczelnie wyprawiał swawole;
ciągle mu krzywda, ciągle ma pretensje...
Znosi to Tomek, nareszcie ma dosyć!
— Jakby stą tego żydłaka wypłoszyć?
Idzie do Szlomka i mówi mu grzecznie:
— Stul gębę, żydzie! Siedź, jak ci bezpiecznie!
a na to Szlomek:
— Wolnoć Szlomku
w „swoim" domku...
Cóż było robić? Tomek ani pisnął
i tylko zęby i pięści zacisnął...

Nazajutrz Szlomek jeszcze mocno chrapie —
a tu go nagle ktoś za pejsy łapie....
— Gwałtu! Policja! Napad! Chuligany —
wrzeszczy żyd Szlomek, aż trzęsą się ściany...
— Won, żydzie, z domu! zabieraj manatki!
— Ja obiwatel!... ja płacę podatki!....
A na to Tomek:
— Wolnoć Tomku
w swoim domku...

W „Nowym Dzienniku" jest notatka tłusta
o „entuzjaście norymberskich ustaw":
„Antysemitnik, chuligan, bandyta
Tomasz Drąg żyda Szlojmę Hammerschnita
napadł z żyletką i żelaznym łomem....
Sprawca napadu stanął dziś przed sądem,
który go skazał na miesiąc więzienia
(by wiedział, że miał z żydem do czynienia —
p. red.)"
I „czyje racje"?
— Wolnoć Szlomku —
w goja domku..."

(etwa)

Na świecie

W ostatniej wielkiej bitwie pod Amba Aradam poległ syn abisyńskiego ministra wojny rasa Malugheta.

W Prusach Wschodnich panują silne mrozy. Zatoka fryska zamarzła.

Niezwykle gęsta mgła, jaka otuliła całą Holandję, spowodowała szereg wypadków śmiertelnych w ludziach przez utonięcie i spowodu katastrof automobilowych.

Niemieckie transporty węgla do Prus Wschodnich, idące dotychczas przez teren Polski, kierowane są obecnie na Szczecin — drogą wodną.

Faszyści osuszyli 93.000 hektarów ziemi na **Sardynji** i założyli tam nową osadę wiejską Fertilia.

Poczta francuska wypuściła specjalne znaczki pocztowe z nadpłatą na rzecz bezrobotnych inteligentów. Dotychczas zebrano w ten sposób ponad pół miljona franków.

W Szanghaju w ciągu roku 1935 znaleziono na **ulicach 27.147 trupów** bezdomnych, zmarłych bądź to z głodu, bądź spowodu chorób.

Rząd szwajcarski zakazał działalności hitlerowców w Szwajcarji.

Celem udaremnienia ucieczki kapitałów z Hiszpanji wzmocniono ochronę granicy. Aresztowano szereg osób na granicy francuskiej i portugalskiej.

Peirwsza wycieczka m. s. „Piłsudski" na Antylle, cieszyła się olbrzymiem powodzeniem. Okręt zabrał z Nowego Jorku 575 pasażerów.

Samolot włoskiej komunikacji w czasie wielkiej mgły na wybrzeżu Istri uderzył o dzwonnicę kościoła w Rovigno, poczem wpadł do morza. Pasażerowie ponieśli śmierć.

W ubiegłym roku odwiedziło Berlin 158.500 cudzoziemców, w tej liczbie przeszło 9.000 podróżnych z Polski.

Bawiący w Essen znany podróżnik i badacz szwedzki Sven Hedin obchodził 71 rocznicę urodzin. Sven Hedin podróżuje po Niemczech, wygłaszając odczyty.

Codziennie pomiędzy godz. 16 a 16,30 będą nadawane emisje telewizyjne z wieży Eiffel w Paryżu na falach długości 8 m.

Estonję nawiedziła fala mrozów, które doszły do 32 stopni. Port w Tallinie pokrył się grubą warstwą lodu.

W Białogrodzie zmarł były poseł jugosłowiański w Polsce Jovan Milankowicz. Podczas rewolucji rosyjskiej Milankowicz był przedstawicielem Serbji w Rosji.

W pożarze gmachu towarzystwa filmowego w Valparaiso (Chile) zginęło 35 osób. Straty wynoszą 3 miljony pesos.

Samolot włoski podczas bombardowania w pobliżu Dessie spadł i spłonął. Załoga, składająca się z 5 osób, zginęła.

W 18-tą rocznicę ogłoszenia niepodległości Litwy otwarte zostało muzeum w. księcia Witolda w Kownie. Otwarcia dokonał prezydent Smetona.

Trockij przebywa nadal w Norwegji.

Senat amerykański uchwalił kredyty w sumie 1.730.000.000 dolarów na wypłatę zasiłków dla byłych wojskowych (t. zw. bonus).

Wszechnica królewska urządza w większych miastach wschodniopruskich tak zwane „Universitatswochen".

500 lat uniwersytetu w Heidelbergu. Od 27 do 30 lipca br. obchodzi Heidelberg uroczyście jubileusz swej wszechnicy.

Elektryczna kolej miasta Berlina przewiozła w roku 1935 ogółem 430 miljonów pasażerów, czyli o 8 proc. więcej aniżeli w 1934 r.

Na linji Berlin — Hamburg dokonano próby pociągu elektrycznego, złożonego z trzech wagonów. Pociąg osiągnął szybkość 205 km na godzinę.

Samolot angielski, należący do 10 eskadry, spadł podczas ćwiczeń. Trzej członkowie załogi ponieśli śmierć.

Szef australijskiej eskadry lotniczej Mac Gregor, który odznaczył się podczas przelotu Londyn — Melbourne, zginął w wypadku na lotnisku w Melbourne.

Walka o płace górnicze.

Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie stoją przed rozstrzygającą walką o prawo do życia. Przed walką o całą egzystencję polskiego nędzarza i jego rodziny. Przemysłowcy wysuwają argument, że nie są w stanie utrzymać swoich warsztatów. Nasze stanowisko w tej sprawie jest proste: 1) przemysłowcy nie mówią prawdy, 2) wcale nam nie zależy na utrzymanie dzisiejszej organizacji przemysłu górniczego. Przeciwnie, niech się zawali jaknajprędzej. Dopóki nie nastąpi głęboka przemiana w organizacji wielkokapitalistycznych przedsiębiorstw, dopóki nie nastąpi związanie ich z życiem gospodarczem Polski, a oderwanie od zagranicznych gield, dopóty **robotnik polski ani grosza nie może ustąpić ze swoich płac głodowych.** Pod tym względem górnik narodowy socjalista będzie kroczył w jednym szeregu z górnikami zorganizowanymi nawet w Centralnym Związku Górniczym.

Ubój rytualny. Sanacja wniosła do sejmu ustawę o zakazie uboju rytualnego. Co się stało? Przecież przyjaźń żydowsko-sanacyjna w dalszym ciągu trwa... Odpowiadają, że powyższy wniosek sanacyjny jest ma newrem mającym zgoła inne cele... Nasze pismo oddawna żądało całkowitego i natychmiastowego zniesienia żydowskiego ryuału w ogólnopolskich rzeźniach. Oddawna uważaliśmy za bezdennie głupie napychanie kieszeni żydowskim kahałom kosztem polskiego konsumenta: To też z wielką uwagą będziemy śledzili za dalszym rozwojem tej sprawy. Polski nędzarz przyzwyczajony jest, że trzeba sanacji bardzo patrzeć na ręce.

Nasz stosunek do narodowców i komunistów. Polska Agencja Telegraficzna pisząc o zajściach przeciwżydowskich w Koninie, tak informuje o zgonie ś. p. Wawrzyńca Sielskiego, b. sędziego Pokoju: „wskutek informacji, że jeden z główniejszych sprawców niejaki Sielski w mieszkaniu swem przechowuje nielegalnie broń, organa policji państwowej przeprowadziły u niego rewizję. Na widok wkraczającej policji Sielski popełnił samobójstwo." Ten tragiczny i tajemniczy wypadek niewątpliwie znajdzie kiedyś dokładniejsze oświetlenie. Zaznaczamy, że śmierć powszechnie szanowanego sędziego, wybitnego członka Stronnictwa Narodowego jest jedną z licznych, coraz liczniejszych ofiar w szeregach tego Stronnictwa. Zaznaczamy również, że walka z dzisiejszą okropną polską rzeczywistością pochłania ofiary na drugim skrzydle społeczeństwa: u komunistów. Ponieważ wymowa jest wymową specjalną, wymową, którą pismo nasze umie uszanować, wstrzymujemy się od dzisiaj od ostrzejszej krytyki zarówno Stronnictwa Narodowego, jak i ideowych komunistów, — aczkolwiek czytelnicy nasi dobrze wiedzą, jak duże są różnice pomiędzy nami, a tymi dwoma kierunkami. Tembardziej musimy zwalczać żydostwo, zagranicznych kapitalistów i ich polskich pachołków w rodzaju sanatorów i przywódców pepesowskich.

Ani żyd, ani małżonek żydowicy nie mają nic do powiedzenia w polskich sprawach publicznych. Nie są oni przedstawicielami polskiego społeczeństwa! Są to agenci żydowsko-zagranicznego kapitalizmu, trzymający cego w kleszczach polskiego nędzarza. Społeczeństwo dojrzewa... Wszelkie frazesy przestaja pomagać. Polska dla Polaków, Polska tylko przez Polaków może być rządzona.

Ciekawi jesteśmy o czem to Polak, sternik miasta, inteligent może rozmawiać z żydem? To byłoby nietyle ciekawe, ile pouczające...

ŻARKI. Mało jest miast tak zażydzonych, jak Żarki. Tu żydzi nie są mniejszością. Polacy stanowią mniejszość, i od tej chrześcijańskiej mniejszości dowiadujemy się, że w Żarkach są inne porządki, choć obowiązują te same prawa co w całej Polsce. Pierwszą osobliwością Żarek — to handel żydowski, który handluje jak chce i kiedy chce. Sklepy otwarte w niedziele i święta. Żydzi pracują swobodnie i nikt się tem nie interesuje z miarodajnych czynników. Gdy zwrócono się do policji o interwencję, to oświad czono, żeby się nie wtrącać w nieswoje rzeczy. Co na to Starostwo?

OFIARY. Marek - Zygmunt Kozielski, adwokat w Płocku, składa na kierunek „Polskiej Karty" złotych 100,— w uznaniu celowości metody, zastosowanej w walce z żydostwem.

Inż. z Zagłębia Dąbrowskiego (bezimiennie) składa zł. 20 na partję narodowo - socjalistyczną.

Kierownictwo naszego pisma i ruchu narodowo - socjalistycznego składa ofiarodawcom serdeczne podziękowanie. Nietyle wobec wysokości ofiar, gdyż potrzeby są duże, a środki w dalszym ciągu kompromitująco skąpe, ile wobec symboliczności tych ofiar. Ofiara z Płocka świadczy bowiem, że narodowy socjalizm znajduje zrozumienie na terenach czysto rolniczych, a ofiara inżyniera z Zagłębia — mamy nadzieję, że niedługo nasza inteligencja przestanie być bezimienną — świadczy, że ruch nasz który zaczął się u robotników i drobnomieszczan, nareszcie trafia do warstw, które dotąd w bezmyślny sposób wiązały swój los z żydowsko-zagranicznym kapitalizmem.

GRABARZE

LWÓW. Znany ogólnie kupiec lwowski p. Uwiera nadbudówkę III. piętra swej kamienicy, przy pl. Marjackim, oddał żydowi Kastneerowi, za cenę półtora miljona złotych. Abtrachujemy od omówienia technicznej strony tej transakcji, choć i tu byłoby wiele do powiedzenia. Natomiast z całą surowością musimy potępić ten fakt zbrodnia. Czy te pieniądze nie powinne były wpłynąć do kieszeni inżyniera, budowniczego, urzędnika rzemieślnika i robotnika Polaka?! Wszyscy przecie dobrze wiedzą we Lwowie, że p. Uwiera dorobił się majątku dzięki czysto aryjskiej klienteli. Brać od Polaków złotówki, dawać żydom miljony... nie, tego uczciwy Polak i dobry kupiec nie zrobi. Więc kto to jest p. Uwiera? Polak z metryki — nic więcej. Za taką polskość będą przeklinać dzieci swych ojców, a wrogowie zamieszczą ich portrety w swych zbiorach i przekażą potomnym jako symbol głupoty, z „pocieszającym" dopiskiem: „zasłużyli sobie na wyróżnienie przy noszeniu nam wody i zamiataniu ulicy".

SOSNOWIEC. Urzędnicy firmy Babcock i Zieleniewski po zwolnieniu z obowiązku opłacania składek do Ubezpieczalni Społecznej (jako dobrze płatni) założyli Kasę Samopoc. Kasa ta, a właściwie jej zarząd z niezrozumiałych względów, skierowuje członków do zaopatrywania się w leki w aptece żyda G. Kapferbluma. Jest to jedyna apteka żydowska w Sosnowcu, na kilka polskich, to też szerokie koła miejs. społeczeństwa zdają sobie sprawę, że to nie ślepy traf, lecz konsekwentna akcja, na rzecz interesu żydowskiego. Dziwić się należy, że wśród członków kasy, nikt przeciwko temu nie zaprotestuje. Są tam przecież również Polacy. Nie macie odwagi głośno wypowiedzieć swego zdania? To źle! Jeżeli u ubcego pracujesz i u obcego się leczysz, to nigdy nie jesteś pewnym ani pracy, ani zdrowia. Polak aptekarz nie oszuka cię i nie wywiezie twych pieniędzy z Polski.

JAWORZNO. Żyd sprzedaje taniej — zwykli mawiać Polacy i Polki w Jaworznie, uczęszczający do żydów po zakupno towarów. Jak w rzeczywistości wygląda żydowska taniość, na którą dają się nabrać naiwni Polacy zilustruje następujący przykład.

W Jaworznie handluje „z drzewem" żyd Josek Schenkier. „Biedny" żydek sumituje się zawsze, że sprzedaje drzewo niżej kosztów własnych, ze stratą. Jednak, ten rzekomy biedak trzy córki zrzędu wywianował po 50.000 zł. gotówką i wyprawą. Nie szczędził także na wydatki weselne. Na weselu trzeciej córki, które wyprawił dnia 12 lutego b. r. znalazły się najsmakowitsze jedzenia i najlepsze trunki.

Czy znacie, zwolennicy żydowskiego towaru, kupca Polaka, któryby w Jaworznie wianował tak córki i urządzał takie wesela?

Nie!

BIELSKO. Ostatnio magistrat m. Bielska miał do rozdzielenia między biedne dzieci około 1.000 zł. Na sumę tę złożył się dochód uzyskany z zabawy urządzonej pod protektoratem burmistrza dr. Przybyły, oraz z dobrowolnych ofiar. Zdecydowano zamiast pieniędzy wręczyć dzieciom podarki w naturze. Między innemi zakupiono 30 skrzynek pomarańczy. Pomarańcze dostawił żyd Skibelski. Gdy o dostawę ubiegali się kupcy chrześcijanie, to ich poinformowano, że żyd Skibelski dostarczy pomarańcze po cenie zaofiarowanej przez Fetera w Gdyni t. j. zł. 1.18 gr. za kg. plus koszta przesyłki. Miała to być zwykła przysługa dla tak szlachetnego celu. Tak przynajmniej informowano. Okazało się jednak, że żyd Skibelski, wogóle nie sprowadził pomarańczy z Gdyni, tylko polecił drugiemu żydowi Brentdorferowi dostarczyć ze składu w Bielsku 30 skrzynek pomarańczy do magistratu. Sam zaś wystawił rachunek licząc po 1.25 zł. i, zainkasował pieniądze, przyczem na czysto zarobił około 70 zł. Dziwić się należy, że taki żydek może sobie pozwolić na tego rodzaju bezczelność, i że ta bezczelność jest tolerowana.

Powszechnie jest także wiadomo, że burmistrz dr. Przybyła przez służbę zaopatruje się w towary spożywcze u żyda Skibelskiego, jak również przychodzi do kawiarni w towarzystwie żydów, spędzając z nimi wolny czas na konferencjach....

„Liga Obrony Bogatego żyda".

Tak właściwie powinien brzmieć tytuł sławetnej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Ubiegłej niedzieli panowie Obermason Strug, żydowski adwokat Duracz i pomylony profesor Wyspiański, który nie może siebie nauczyć, że to co mogło być dobre 25 lat temu, to dzisiaj może być głupie i nieaktualne. Napewno uczniowie pana profesora już są od niego pod tym względem mądrzejsi. Ci właśnie panowie mieli nam pleść swoje androny, a w gruncie rzeczy chcieli dowieść polskiemu społeczeństwu, że można i należy prowadzić wspólną polsko - żydowską robotę. Przed salą żydowskiego kina „Palace" zebrały się setki osób. Z nastrojów zebranej publiczności widać było, że oczekuje się rozmowy wzajemnej: to znaczy mówiłby nietylko Strug, Duracz i Wyspiański, ale i imby powiedziano. Niestety, administracja — „ze względu na bezpieczeństwo publiczne" — do zebrania nie dopuściła.

ZDZISŁAW SZYSZKA

Zwycięstwo Prawdy.

Nowela 5)

To wystarczyło, by pobudzić do czynu powolną i stężałą myśl — pchnąwszy drzwi wszedł do wnętrza sklepu. Rozejrzał się uważnie. Nie było nikogo. Jednym rzutem porwał z półki chleb, by zaraz zagłębić w świeżej jego skórce zgłodniałe zęby. Odrywał kęs po kęsu, w obawie utracenia zdobytego łupu. Lecz pomylił się, jeśli sądził, iż w spokoju dane mu będzie go spożyć. Pochłonięty zaspakajaniem głodu, nie zauważył rosłej postaci właściciela sklepu, brodatego żyda, który skradając się z kuchni, cicho i bezszelestnie, zaczął przyglądać mu się z ironicznym wzrokiem. Następnie rysy jego twarzy zaczęły się zmieniać. Twarz wydłużyła się w jakimś okrutnym grymasie. Oczy zwęziły się, tworząc szparę przez którą ciskał na głowę zgłodniałego „włóczęgi" błyskawice piorunującego wzroku, wydając w ten sposób wyrok na niego:

— Nie ujdziesz z życiem. Okradłeś mnie, więc mam prawo okraść i ciebie. A że nie posiadasz nic prócz życia, zabiorę ci to.

Z słowami temi skoczył żyd z pięściami na Michlewskiego.

Na głowę słaniającego się nędzarza spadać zaczęły ciosy po ciosach. Okrutne bezlitosne mordercze. Bronił się jak mógł — osłaniał rękami głowę, odpychał słabo uderzenia silnego przeciwnika, gdy w tem żyd dorwał się do jego gardła. Zacisnął długie, szpony jak wilcze pazury, wokoło szyi Michlewskiego, który stopniowo odczuwać zaczął duszność i brak oddechu.

Zginę już — pomyślał i tak marnie — z łap wstrętnego żyda. O Boże Wszechmogący! ratuj mnie, daj siły do obrony przed śmiercią okrutną... Modlitwa dodała mu otuchy i wytrwałości. Wytężył ostatki sił, udało mu się wreszcie uwolnić na chwilę palce dusiciela. Zaczerpnął powietrza i z wielkim wysiłkiem pchnął żyda naprzód, który upadając uderzył skroniami o kant szafy. Zatoczył się i upadł bezwładnie, by więcej już nie wstać.

Michlewski błędny wzrok utkwił w leżącego na podłodze broczącego krwią żyda. Otarł czoło zroszone potem i uprzytomnił sobie jedno: Zamordował, mimowoli stał się mordercą. Nikt mu nie uwierzy, że musiał się bronić, że nie chciał zamordować. Nie było świadków jego niewinności. Napadł i zamordował — powiedzą wszyscy. Oskarżą i wtrącą do więzienia. Co robić. Myśl zaczęła pracować szybko. Pozostało mu jedno — uciekać czemprędzej... Porwał za klamkę ... szarpnął za drzwi... i już był na ulicy. Pogonił za nim krzyk kobiet i dzieci zabitego. Zapróżno — pomyślał Michlewski. Obejrzał się i ujrzał za sobą goniącą go gawiedź uliczną. Zaczął biec szybciej, potykając się po drodze o szczerby wystających kamieni. Do tłumu goniących go żydów, przyłączyła się również policja. Obejrzał się raz jeszcze... już... już go dosięgną. Dalej już nie mógł biec. Nogi coraz więcej ciężyły. Przed oczami zamigotały mu płatki śniegu. Zatoczył się — i runął.

* * *

Cela policyjnego aresztu w której zamknięto Michlewskiego była wstrętną, niską wąską i wilgotną dziurą. Oświetlona była w dzień jednem zakratowanem okienkiem, a nikłem światłem spływającem z wiszącej u pułapu lampki. Powietrze wypełnione było obficie zaduchem i dymem z najgorszych papierosów wypalanych przez jej mieszkańców, ludzi wyjętych z pod prawa ludzkiego. Kogo tam nie było ze świata przestępczego? Wszyscy. Począwszy od złodziei jarmacznych do kasiarzy, od awanturników do zbrodniarzy, a wreszcie tymczasowo zamkniętych przestępców politycznych

Wydawca i Redaktor **Józef Kojder**

Drukarnia L. Gronusia dzier. J. Kowalski Kraków Stolarska 6 tel. 110-18